Warszawa 3 Grudnia 1899 r. Nr. 34

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

Nowy okres

Wspaniała manifestacya w Dąbrowie na mogile zamordowanych przez żołdaków carskich robotników, demonstracyjne pogrzeby tow. Milewskiego i Tańskiego w Warszawie i wystąpienie na cmentarzu brudzieńskim — wszytko to są fakty, stwierdzające, że proletaryat polski w zaborze rosyjskim wstępuje w nowy okres swego życia. Nazywamy okres nowym, gdyż szereg powyższych wystąpień, świadcząc o wzrastającem natężeniu uczuć rewolucyjnych w szerokich masach ludu pracującego, dowodzi zarazem, że dotychczasowe sposoby walki z wyzyskiem i niewolą wobec spotężnienia ruchu są niewystarczające. Okazała się potrzeba znalezienia nowego ujścia dla zrodzonego pod wpływem pracy poprzedniej przyrostu sił i energii, i ujście to znalazło swój wyraz w jawnych i publicznych wystąpieniach, nieznanych dawniej.

Arsenał nasz rewolucyjny składał się dotychczas z dwóch rodzai broni. Jeden — to potajemna, osłonięta powłoką konspiracyjną agitacya i propaganda czynnej części proletaryatu. Do tego działu zaliczamy działalność wydawniczą, dostarczanie i rozpowszechnianie pism i broszur, słówną agitacyę towarzyszy wśród znajomych i kolegów w fabryce i warsztacie i t. d., słowem te wszystkie środki, których w tajemnicy od rządu używamy w celu uświadomienia i pobudzenia do walki biernych jeszcze i ciemnych towarzyszy. Drugi — to strejki i wszelkie jawne wystąpienia w pojedyńczych fabrykach i warsztatach, ogarniające niekiedy całe fachy i tysiące ludzi, a urządzane w celu zmniejszenia stopy wyzysku pracy przez kapitalistów. Nowa nasza broń — manifestacye — mające wiele wspólnego jak z jedną, tak i z drugą, zasadniczo się jednak rożni od obydwóch.

Wspólną cechą wszystkich czynności proletaryatu rewolucyjnego u nas jest ich nielegalność, niezgodność z prawem, działającem w państwie cara. Już samo istnienie takiego proletaryatu, sama myśl o zmianie obecnego porządku jest zbrodnią wobec samowładzy carskiej. Każdy więc krok czy to zorganizowanego ciała — partyi, czy też pojedyńczych towarzyszy, biorących udział w tej lub innej pracy socyalistycznej, jest złamaniem jednego z praw carskich, występkiem, przewidzianym przez kodeks i nieraz surowo karanym. Lecz nie wszystkie w równej mierze są rządowi nienawistne, nie wszystkie bowiem jednakowy robią wyłom w nieograniczonem panowaniu cara.

Jeżeli pod tym względem porównamy wszystkie sposoby prowadzenia przez nas walki, łatwo spostrzeżemy, że najmniej cech przeciwrządowych posiadają strejki. Wprawdzie prawa carskie są o tyle barbarzyńskie, o tyle zastarzałe, że nawet zwyczajny strejk jest przez nie zabroniony, każde więc z tych wystąpień jest wykroczeniem przeciwko prawom i zatem ma pewne cechy walki z władzą rządową. Lecz wobec tego, że ostrze tej broni naszej skierowane jest bezpośrednio przeciwko fabrykantowi lub majstrowi, rząd, nie będąc sam celem pocisku, nie może widzieć w strejku poważnego uszczuplenia przywilejów władzy cara i zgrai jego urzędników. Widzimy też, jak nieraz bierze on na siebie rolę bezinteresownego jakoby pośrednika pomiędzy walczącemi stronami. W wypadkach zas, gdy strejk staje się wyraźną walką polityczną, dzieje się to niezależnie od woli i chęci robotników. Następuje to tylko wówczas, gdy rząd uzna za potrzebne czynnie w spór się wmieszać, zasłaniając sobą osobę fabrykanta lub majstra, przeciw którym cios przez strejkujących był wymierzony.

Inaczej rzecz się przedstawia dla rządu, gdy ma do czynienia z innymi przejawami świadomości klasy robotniczej — z zorganizowaną agitacyą i propagandą socyalistyczną oraz ma-

nifestacyami. Tutaj bezpośrednio zainteresowaną stroną jest on sam, gdyż każdy taki postępek depcze i łamie podstawowe prawa i przywileje samowładztwa. Żadna maska przyjaciela ludu, żadne mydlenie oczu nie może wówczas ukryć rażącej sprzeczności, jaka istnieje pomiędzy świadomością robotniczą a samowładnym caratem, bo każda z czynności naszych tego rodzaju niezależnie od jego chęci albo skierowana jest przez nas wprost przeciwko niemu, albo też nacechowana jest również przez nas bezwzględną ku niemu wrogością.

Jeżeli wobec tego uznać musimy, że manifestacye wraz z agitacyą i propagandą noszą wyraźniejsze niż strejki znamię rewolucyjności i świadczą dobitniej o przeciwrządowych uczuciach, ożywiających lud robotniczy, to łatwo zarazem spostrzeżemy głębokie różnice, oddzielające jeden sposób walki od drugiego, a zbliżające zarazem manifestacye do strejków. Manifestacya bowiem, jak i strejk, jest czynnością gromadną i jawną. Wtedy, gdy w pracy konspiracyjnej idziemy w pojedynkę lub nielicznemi grupami, unikając zetknięcia się z władzą, w manifestacyi występujemy zbiorowo, w gromadzie i nie skrywając całkiem przed okiem otoczenia ani swych zamiarów, ani też samych siebie. Wtedy, gdy w jednym wypadku rząd tropi nas, wyszukuje, urywając pojedyńcze osoby z naszych szeregów, w drugim my sami idziemy mu na spotkanie. Te właśnie cechy — zbiorowość i jawność — stanowią o ogromnem znaczeniu wychowawczem, jakie posiadają dla klasy robotniczej manifestacye na równi ze strejkami, bo, jak to wyjaśnialiśmy nieraz, zwycięstwo prolelaryatu leży nie w czem innem, jak w zbiorowem wystąpieniu w celu obalenia przemocą głównej podpory niewoli i wyzysku — caratu moskiewskiego.

W Nr. 31 «Robotnika», omawiając przebieg tegorocznego święta majowego, pisaliśmy, że w «manifestacyi zyskaliśmy nową broń, odpowiednią do wzrostu sił naszych, bo młodzieńcze ramię jej nie udźwignie». W istocie, w naszych warunkach politycznych wobec ogromnej potęgi i barbarzyństwa caratu oraz strasznego ucisku, któremu podlegamy i jako socyaliści, i jako polacy, każde publiczne i wrogie rządowi wystąpienie wymaga dużo odwagi i stanowczości ze strony występujących. Pierwszym zaś warunkiem takiego czynu musi być poczucie siły własnej oraz zapał i duma, wynikające z odczuwania stałego jej przyrostu i rozwoju. A ostatnie lata naszych dziejów były właśnie takiemi, że owo poczucie powstać mogło. Ani razu nie mieliśmy w pracy partyjnej poważnej i dłuższej przerwy, tak częstej uprzednio, gdy prześladowania rządowe zmiatały raz po raz organizacye bojowe proletaryatu nieraz doszczętnie. Świadomość klasowa ogarniała coraz szersze koła i wdzierała się do różnych nietkniętych dawniejszym ruchem miejscowości. Przejawy tego tajemnego życia — strejki, «Robotnik», «Górnik», broszury socyalistyczne, większe i drobniejsze ogniwa organizacyi partyjnej — mnożyły się z rokiem każdym. A że każdy człowiek połączony jest niewidzialnemi nićmi ze swem otoczeniem i środowiskiem, w którem żyje, ten rozrost sił rewolucyjnych musiał oddziałać nawet na tych robotników, którzy w bezpośredni stosunek z partyą nie wchodzili.

Wzrastające napięcie sił i uczuć rewolucyjnych spostrzeżemy również w charakterze i treści naszych manifestacyi. Pierwszemi były manifestacye majowe 98 r. Były to milczące pochody, nie ożywione dźwiękami pieśni rewolucyjnych, które rozlegają się na ulicach Warszawy i polach Zagłębia dopiero w roku następnym, 99-ym. Dalsze manifestacye opuszczają już międzynarodowe pole 1 Maja. Towarzysze korzystają z wypadków naszych własnych dziejów, by tem silniej podkreślić swe dążenia przeciwrządowe, a ostatnie wystąpienie dzielnych dąbrowian obdarza nas pierwszą w historyi naszego ruchu mową rewolucyjną, wypowiedzianą na publicznem zgromadzeniu.

W historyi wszystkich rewolucyi, skierowanych przeciw despotyzmowi, manifestacye odegrywały poważną rolę. Mianowicie mnogością ich odznacza się czas, poprzedzający wybuch, okres przedrewolucyjny. Jak przy obleżeniu twierdzy przed ostatecznym szturmem salwy potężnej artyleryi robią wyłom w murach, tak manifestacye wstrząsają posadami samowładztwa. Manifestacye nie są jeszcze walką, lecz są przejściem do niej.

Nie chcemy przez to twierdzić, żeśmy w walce z caratem już wkroczyli w ten okres. Sam fakt kilku manifestacyi w Warszawie i Zagłębiu, nie znajdujących dotychczas naśladowców w innych miejscach kraju, nie jest wystarczającym, by na jego podstawie robić podobne przypuszczenia. Bezwątpienia jednak stoimy u progu okresu manifestacyjnego, i od nas i naszej pracy, towarzysze, zależy, czy go w prędkim czasie przekroczymy.

Manifestacya w Dąbrowie

PONIŻEJ dajemy opisanie wystąpienia towarzyszy dąbrowskich, przedrukowane z 10 numeru «Górnika».

O godzinie pół do 4-ej po południu na cmen-

tarzu dąbrowskim zebrało się przeszło 600 towarzyszy dla uczczenia pamięci poległych. Grób osypano kwiatami, a na krzyżu zawieszono wieniec cierniowy, ubrany czerwonymi kwiatami z napisem: «Pomordowanym ofiarom rządu carskiego — robotnicy Dąbrowy i okolic». Po złożeniu wieńca jeden z towarzyszy stanął na wzniesieniu i wypowiedział następującą mowę:

«Przed 2-ma laty rząd moskiewski popełnił ohydną zbrodnię na robotnikach Huty Bankowej. Zbrodnicze to morderstwo, dokonane na bezbronnych i spokojnych robotnikach, pozostaje dla nas zawsze świeżem nigdy niezatartem świadectwem polityki rządu rosyjskiego względem robotników. My, robotnicy z Dąbrowy, Sielca i okolic zebraliśmy się tu, przy grobie pomordowanych naszych braci nie tylko dla uczczenia ich pamięci, lecz i dla okazania rządowi carskiemu, żeśmy krew braci naszych, tu śpiących snem wiecznym, przyjęli jako symbol walki, walki na śmierć i życie z potęgą despotycznych carów moskiewskich. Niechaj rząd carski widzi, że młodziutki ruch robotniczy naszego Zagłębia nie uląkł się kul i bagnetów, nie przeląkł się krwi, przelanej na ulicach Dąbrowy, tylko razem z całą polską klasą robotniczą dąży do zniesienia jarzma niewoli moskiewskiej, tego jarzma, które od stu przeszło lat gniecie naród polski i niszczy wszystkie najlepsze jego siły, tej obroży, która z robotnika polskiego chce zrobić pokornego woła roboczego, dającego się smagać nahajką i wyzyskiwać obcym i swojskim fabrykantom!

Nam, robotnikom, jęczącym pod rządem carskim, nie wolno jest zbierać się i radzić nad swym losem, nie wolno zakładać swoich stowarzyszeń i kas strejkowych, nie wolno bronić się przed wyzyskiem fabrykantów, jedynem miejscem zabawy dla nas jest... szynk, jeżeli więc nie chcemy być zbydlęconymi niewolnikami, jeżeli chcemy mieć lepszy byt — musimy zrzucić pęta niewoli carskiej!

Rząd carski, który prześladuje każde samodzielne wystąpienie robotników, gniecie swą niedźwiedzią łapą każdy większy strejk, szczególniej w ostatnich kilku latach, nie tylko u nas, w buntowniczej Polsce, ale i we wszystkich podbitych krajach, a nawet w samej Rosyi, — ten rząd, który chce mieć z rosyjskiego robotnika i chłopa wiernych niewolników, a z narodów podbitych — posłusznych baranów, dających się dobrze strzyc dla wzmocnienia potęgi carskiej, — ten rząd despotyczny sam swem postępowaniem zmusza nas do walki o swobody polityczne, o wolną Rzeczpospolitę polską!

To też my, robotnicy, jako najbardziej uświadomiona część ludu polskiego, wydźwigniemy wysoko ponad wszystkie zakątki ziemi polskiej sztandar Niepodległości, otrzymany w spuściźnie po przeszłych pokoleniach Polski rewolucyjnej! My walczyć o wolność Polski będziemy w imię własnego interesu, w imię dobra całego społeczeństwa polskiego, w imię wszystkich ludów, zakutych przez carat w kajdany!

My, robotnicy Zagłębia Dąbrowskiego, zebrani tu, wyrażamy także najwyższą pogardę zarządowi Huty Bankowej, który wolał stracić tysiące rubli na utrzymanie wojska, na łapówki i hulanki dla carskich czynowników i oficerów, który wolał widzieć przelaną krew robotników, niż oddać robotnikom ich grosze, skradzione z kasy brackiej.

Ale pamiętajmy o tem, że nie tylko francuzi z Huty Bankowej lub niemiec Dietel potrafią robotnika polskiego oddawać na pastwę dzikich żołdaków moskiewskich, lecz toż samo robią polskie zarządy kopalń i fabryk, jak naprz. kopalnia polaka Ciechanowskiego podczas ostatniego strejku. Nawet niektórzy urzędnicy fabryczni i księża, polacy, spełniają u nas rolę szpiegów i pomocników żandarmów moskiewskich. I takim jest ogół naszych fabrykantów i kontuszowych magnatów, czołgających się u stóp tronu carskiego.

To też my walki z wszelkiego rodzaju wyzyskiem swojskim i obcym nie zaprzestaniemy, dokąd razem z proletaryatem całego świata nie zdobędziemy sobie ustroju socyalistycznego, znoszącego nędzę, ucisk i niesprawiedliwość!»

Po mowie rozległy się dźwięki «Czerwonego Sztandaru» i «Warszawianki». A tymczasem tłum wzrastał, gdyż z różnych stron grupami nadchodzili towarzysze, tak że przed wyjściem z cmentarza liczba zebranych wynosiła przeszło 1.000 osób.

Po śpiewie zebrani ruszyli pod Hutę Bankową. Na miejscu, gdzie 2 lata temu towarzysze padli, przeszyci kulami, tłum się zatrzymał na chwilkę i odkrył głowy, poczem śpiewając «Czerwony Sztandar», ruszył w stronę Szkoły Górniczej, koło której pochód się zakończył, i towarzysze rozeszli się grupami do domów. W czasie pochodu dużo przechodzących mimo robotników przyłączało się doń, lub też zdejmowało czapki i kapelusze. Na zakończenie opisu obchodu dodamy, że wieniec pozostał na cmentarzu jeszcze w ciągu całego dnia następnego (2 października). Ludzie tysiącami chodzili go oglądać. Górnicy z Mortimeru po dziennej szychcie z lampkami w ręku, umorusani po pracy szli na cmentarz długim sznurem. Lo-

piero 3 października znikł wianek z cmentarza. Policya i żandarmerya w czasie obchodu zachowywały się bardzo przyzwoicie: tak straciły głowy wobec tej niespodzianki, że dopiero po obchodzie przypomniały o swem istnieniu. Zarządzono kilka rewizyi i badano tu i owdzie stróżów fabrycznych.

Kryzys tegoroczny

Coś się zepsuło w wielkiej pompie, wysysającej pot i krwawicę roboczego ludu. Fabrykanci, przedsiębiorcy i spekulanci najrozmaitszego gatunku spostrzegli naraz, że interesa idą coraz gorzej, a o kredyt trudno. Zawyli więc zgodnym chórem: «brak pieniędzy, pieniędzy!» — a głos ich usłyszał minister skarbu Witte i zaczął przed nimi się tłómaczyć.

Narzekania fabrykantów, zarówno jak i długie wywody ministeryuma mało nas obchodzą, jeżeli zaś zabieramy głos w tej sprawie, to najprzód dlatego, iż warto się przysłuchać poufnej rozmowie dwóch szajek złodziejskich, okradających do współki lud, a dalej, że z powodu, jak się wyraża pan minister, «kłopotliwego stanu kilku przedsiębiorców» całe masy robotników zostały pozbawione pracy. W Łodzi, w Białymstoku, Tomaszowie dużo fabryk albo stanęło, lub też pracuje dzień niecały.

Oto co nam piszą o kryzysie nasi korespondenci. W Łodzi w większych fabrykach wyrobów wełnianych, półwełnianych, farbarniach, wykończalniach pracują tylko do 6-ej, w wielu w sobotę i w poniedziałek wcale nie robią. Małe tkalni kończą robotę o zmroku, by oszczędzić na świetle i nie wytwarzać towaru na skład. Fabrykanci, korzystając z położenia, starają się o ile możności zwalić skutki kryzysu na robotników: co chwilę obcinają wszędzie zarobki i wydalają z fabryk masami. Zarobki tkaczy spadły z 6 — 10 rs. do 4 — 6 rs. tygodniowo. Do 10 tys. tkaczy jest bez zajęcia. Mniej więcej te same smutne wieści dochodzą nas z Białegostoku, Tomaszowa, Pabianic i innych okolic Łodzi. O tej jednak stronie przesilenia obecnego milczą kapitaliści, wrzeszczący w niebogłosy o swoich utrapieniach, nie wspomina też o nim i p. minister w swym memoryale. I słusznie, bo

Co im łzy ludu, ludu męczarnie.

Bezpośrednia przyczyna każdego, a więc i obecnego zastoju jest znacznie większa podaż pewnego towaru — w danym wypadku wyrobów wełnianych — niż popyt nań. Dalsze przyczyny bywają bardzo rozmaite, i można je określić jako naturalny wynik obecnego kapitalistycznego wytwarzania, gdy wyzysk jest prawem, interes osobisty fabrykanta — drogowskazem, a hasłem — zaciekła konkurencya.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że skoro niema nabywców na towary wełniane, to istotnie wyprodukowano tak dużo tego towaru, i wszyscy są iak obficie zaopatrzeni w ubranie, iż nikt go już nie potrzebuje. Tak jednak nie jest. Obdarte tłumy w głębi Rosyi, na Kaukazie, a nawet bliżej w samej Łodzi i Warszawie chętnie by sprawiły sobie ciepłe palta i całe surduty. Niestety jednak nie posiadają oni i nie mogą już samoistnie wytworzyć nic takiego, co by w zamian za kawałek tkaniny mogły ofiarować przemysłowcom. Jakkolwiek więc istnieje pilna potrzeba i nagląca, bo zie odzianemu zimno, chęć kupna — kupno jest niemożliwe, bo najliczniejsze warstwy ludności są w nędzy. Do tego powszechnego zubożenia zostały doprowadzone masy przez wyzysk kapitalistów z jednej strony i systematyczne zdzierstwo rządu z drugiej.

Komunikat ministeryuma, o którym była mowa, dostarcza nam cyfry do poparcia naszego twierdzenia: szef złodziei — Witte oświadcza, że go obecny kryzys ekonomiczny nie martwi wcale, bo bankowi państwa nieźle się powodzi: gotowizna złota w banku stanowi ogromną kwotę — 856 milionów rubli. Jest to rzeczywiście tak kolosalna suma, iż starczyłoby jej na wybrukowanie samymi imperyałami złotej szerokiej ścieżki od Warszawy do granicy. A dwadzieścia razy więcej w ciągu jednego roku rząd wysysa z ludu za pomocą podatków pośrednich i bezpośrednich.

Znaczna większość tych zrabowanych pieniędzy idzie nie na podniesienie kulturalne kraju, ale na utrzymanie zgrai łapowników, którzy łupią lud z resztek, na policyę i wojsko, które pilnuje wiernych poddanych cara, więzi naszych towarzyszy i wita w Łodzi i Dąbrowie robotników kulami, gdy ci chcą się upomnieć o swoją krzywdę. Kiedy zaś z powodu tej rabunowej gospodarki następuje kryzys, dający się najwięcej we znaki znowu robotnikom, minister ma bezczelność chlubić się ze swej działalności i nazywać «bogactwem narodowem» zrabowane ludowi pieniądze, które stają się w rękach rządu orężem gnębienia narodu.

«Wszak każdy musi być odpowiedzialny za swe błędy i wadliwą gospodarkę», oświadcza w końcu swego komunikatu przedstawiciel najezdniczego rządu.

Tak, każdy! przypomnimy rządowi te słowa, gdy zaświta dzień ostatecznych obrachunków, kiedy sędziani będziem my!

KORESPONDENCYE

Wobec częstych nieporozumień, jakie wywołują w Redakcyi przysyłane przez towarzyszy korespondencye, zwracamy uwagę wszystkich piszących do «Robotnika», że ścisłość i dokładność podnosi znacznie wartość korespondencyi. Trzeba więc zawsze u góry nad korespondencyą napisać, z jakiej fabryki czy warsztatu pochodzi korespondencya, następnie wszystkie nazwiska i imiona pisać możliwie wyraźnie; pisząc o jakimkolwiek wypadku, wystąpieniu i strejku nie używać słów «niedawno», «wczoraj» i t. d., lecz pisać datę i wymieniać liczbę uczestników wystąpienia oraz czas trwania strejku.

Redakcya

Łódź.

Z FABRYKI AUGUSTA HERBICHA. Takiej poniewierki, jak u nas, to już chyba nigdzie niema. Czasami to nam pieniędzy nie chcą wypłacać, i stary Herbich tłomaczy, że gdyby jemu kundmani płacili, to i on nie będzie zarobku przetrzymywać. A niech który spróbuje upomnieć się o swoje, to go za bramę wyrzucą. Zausznik pryncypała Daber powinien już dawno wisieć, doczeka się on kiedy nagrody za wszystkie swoje sprawki. Pamiętamy, jak w wigilię Piotra i Pawła, gdyśmy prawnie o 6-ej wyszli, stary pies się rzucał, a Daber mu pomagał. Więzieniem i batami straszyli, lżyli i obelgami obrzucali. U nas bieda piszczy, natomiast Herbich ciągle fabrykę powiększa, karety z zagranicy sprowadza, w staniknajpie, co to niedaleko od fabryki, jak ostatnie zwierzę żłopie... Żebyśmy tak więcej o sobie myśleli, do książek się brali, to byśmy tego pasibrzucha nauczyli, jak się robotnicy o swoje prawa upomnieć umieją.

Z FABRYKI DESURMONT. Nie żałują nas wcale francuzi, i jak wszędzie, tak i tutaj żadnej sprawiedliwości niema. Rano 10 minut przed 6-ą już maszyny puszczają, i każdy musi być na miejscu. Śniadanie nam skasowali, bo jak zatrzymają na 20 minut, to trzeba maszyny czyścić, i nie ma człowiek czasu na śniadanie. A podczas roboty wcale jeść nie wolno, niech tylko majster, obermajster albo dyrektor zobaczą, to zaraz 30 kop. kary. Musimy już raz, towarzysze, pomyśleć o tem, żeby przy wychodzeniu z fabryki był inny porządek. Przez celbudę to po jednemu przechodzić trzeba, człowiekowi mało wnętrzności nie przetrząsną przy tej rewizyi. Kobiety muszą chustki zdejmować, a dyrektor każe w buciki nawet zaglądać. A ile to razy po grubiańsku tę lub inną kobietę przetrząsają, czy czasem co nie ukradła. Trzeba nam, towarzysze, raz nareszcie pokazać, że ludźmi jesteśmy, i nie dać się tak uciskać!

Z FABRYKI KUNICERA W WIDZEWIE. Niedawno wystąpili u nas cieśle, żądając podwyżki, dotychczas bowiem nawet rubla na dzień zarobić nie mogli. Majster odesłał ich do Lukenbacha, lecz ten nie chciał wyjść do nas, a wołał nas na pojedynkę do kantoru. «Czego chcesz, psia krew!?» tak przyjmował każdego. Kto trwał przy swojem, tego wyrzucali, takich było 14. Reszta — dwudziestu kilku — przestraszyła się wymyślań Lukenbacha i poszła do roboty, i po paru dniach tym podokładali. Wstyd doprawdy, że robotnicy nie tylko puszczają płazem wymyślania, lecz nawet nie oparli się wydaleniu towarzyszy. Na drugi raz nie trzeba chodzić w pojedynkę do kantoru, a trzymać się gromadą, wówczas Lukenbach będzie miększy.

Do tkalni sprowadzili nową maszynę do mierzenia towaru, która nam stale towar kradnie. Ludzie się dziwią, że im obliczają mniej, aniżeli zarobili. Zażalenia nie pomagają, bo powiadają majstrzy, że maszyna mylić się nie może. Za mało ma majątku Kunicer, kiedy jeszcze maszyny bierze do pomocy, żeby nas okradały! Najwięcej złego nam robi dyrektor Lukenbach; jest to złodziej z pod ciemnej gwiazdy, który się tak rozzuchwalił, że robotników po twarzy bije. Z dawien dawna należy mu się nauczka za różne bezprawia, któremi nas gnębi!

Trzeba się wystrzegać smarownika Stulika, lat 37, wysoki szatyn, bo jest on szpicel, i Oleśkiewicza tkacza, co jest zausznikiem dyrektora.

Z FABRYKI GAJERA. Mamy krzyż pański z obermajstrem Millerem, który nas jak psów traktuje i wyzyskuje strasznie. Niedawno zawołał tkaczy do siebie i tym, którzy mniej jak 6 sztuk towaru odrobili, zapisał kary po 50 kop. Kobiety i dziewczyny z przelęknienia zapomniały numeru swojej maszyny, to im ten łajdak 80 kop. kary zapisał. W wykończalni jednego dnia ze 40 robotników otrzymało po 50 kop. kary za palenie papierosów w ustępie.

W nowej tkalni zbierają składki na zegar fabryczny, na biednych, na kościoły, ale dokąd te pieniądze idą, to nam nic nie mówią. Jeżeli kto nie chce tych dobrowolnych składek dawać, to go wyrzucają, tak zrobili z jednym majstrem, bo nie chciał do składek zmuszać. Temi składkami Gajerowie odbijają sobie prawdopodobnie gratyfikacye, które w 75-letni jubileusz nam wypłacili. Nie dawajcie, towarzysze, nic, bo zegar muszą sami kupić, a na inne cele, to niech oni łożą sami, my przecież za dażo pieniędzy nie mamy.

Z FABRYKI GROMANA. Pan Groman pożałował nam tych kilku godzin, które tygodniowo odchodzą na śniadania i podwieczorki. Przyszedł sam do fabryki i zapowiedział, że je kasuje, a kto chce się posilić, to może przy robocie. Wszyscy jak jesteśmy, zmówiliśmy się, żeby na tę nową sztukę fabrykanta nie pozwolić, i jak czas przychodzi, rzucamy robotę i odpoczywamy jak dawniej. Majster nasz lata po salach jak opętany, wymyśla i krzyczy, a my swoje robimy. Żeby tak zawsze jedność była, tobyśmy jeszcze niejedno od fabrykanta wymogli i na rozmaite podłości nie pozwolili.

Radom.

Stały personal monopolu Radomskiego składa się przedewszystkiem z zawiadowcy (obecnie Cieplickij), 4 czy 5 jego pomocników (wołów roboczych w rękach Cieplickiego, którym w wolnych chwilach w nagrodę pozwala się na bałamucenie dziewcząt fabrycznych) i paru stróży. Panem życia i śmierci jesi zawiadowca Cieplickij, który też, korzystając ze swego stanowiska, a przytem mając względy u prezesa za wprowadzenie systemu oszczędnościowo-rabunkowego, dopuszcza się łajdactw, na jakie tylko bezkarny despotyzm zdobyć się potrafi.

Skład zatrudnia około 60 dziewczat i do 30 robotników, zajętych przy rozlewaniu wódki. Dzień roboczy liczy się od godziny 6 rano do 6 wieczorem z półtora godz. przerwą na obiad. Zwykle wszakże robota trwa do godz. 8, a często do 9, czyli o 2 — 3 god. dłużej, gdyż wskutek wadliwego t. j. oszczędnościowego urządzenia niepodobna jest rozlać normy wyznaczonej i przyjętej w innych składach. Za te jednak godziny nie płacą ani grosza. Norma wynagrodzenia przyjętą jest 20 kop. dziennie. Tylko wyjątkowo «zasłużonym» i niektórym dziewczętom, które miały szczęście podobać się urzędnikom, płacą po 30 kop. Za to kto niema szczęścia podobać się Cieplckiemu, nietylko nie dostanie nawet tych 20 kop., ale jeszcze będzie obity i wyrzucony.

Trudno nawet byłoby uwierzyć, aby to się działo w Radomiu, a jednak fakty obicia tak się często praktykują, że nawet Ciepłickij z tem się nie kryje. Urządził on sobie w tym celu w gmachu monopolowym specyalne gabinety, do których wołuje każdego, kto tylko mu się nie podoba. I wszystko to dotychczas uchodzi mu bezkarnie. Jeden z robotników, przypuszczając, iż za swoje krzywdy otrzyma zadośćuczynienie na drodze sądowej, «zdobył się na odwagę» i podał prośbę do sędziego pokoju o pobicie i wypłacenie mu za przerobione 2 tygodnie. Grubo się jednak zawiódł na carskiej sprawiedliwości. Sędzia publicznie nawymyślał mu od różnych «duraków» i kazał mu się wynosić «won». Zapowiedział przytem, że każdego, kto się poważy wnosić skargi na zawiadowcę, wprost odeszle do aresztu. Bo jakże tu uwzględniać pretensye robotników carskiego monopolu? Gdy się jeszcze zwróci uwagę na ohydne rewizye robotników i robotnic, odbywające się kilka razy dziennie, będziemy mieli skończony obrazek barbarzyńskiego wyzysku robotników przez cara — fabrykanta.

Towarzysze pracujący w monopolu nie powinni oczekiwać od nikogo zmiłowania, a polegać na własnych siłach. Przedewszystkiem nie trzeba pozwalać obrażać i bić siebie bezkarnie. Niech no który z robotników odpłaci raz Ciepłickiemu pięknem za nadobne, będzie się on później wystrzegał i pomyśli kilka razy, nim rękę do bicia wysunie. A na ten straszny wyzysk jedyną odpowiedzią może być zgodne porzucenie roboty i żądanie podwyższenia płacy oraz skrócenia dnia roboczego. Choćby strejk się nie udał na razie, będzie musiał Ciepłickij w obawie powtórzenia strejku trzymać się ściślej normy, określonej przez prawo.

Z kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

Do jednej z intratniejszych posad pod względem łapownictwa należy zaliczyć posadę zarządzającego brygadami konduktorskiemi w Kielcach. Urząd ten, w zupełności zależny od naczelnika ruchu, do niedawna sprawował niejaki p. Racuł, sprowadzony z Kaukazu, spokrewniony i protegowany przez obecnego naczelnika ruchu ks. Jengałyczewa, również sprowadzonego z Kaukazu. Śmiałość, spryt i bezczelność Racuła w pobieraniu łapówek przeszły kwalifikacye wszystkich łapowników na tej posadzie. Dość powiedzieć, że Racuł, za którym w pierwszych dniach po przybyciu poręczali dwaj nadkonduktorzy, gdyż nie miał za co wynająć mieszkania, pobierając jakie 600 czy 700 rs. rocznie, dzisiaj ma kilka tysięcy gotówki niespełna po 2-letniej «pracy».

Rzecz naturalna, Racuł nie może jednorazowo brać dużo, bo gdyby nawet duszę wycisnął z konduktora, to jeszcze by nie wydobył większej sumy. Ustanowił więc pewną normę i tak: awans z konduktora pociągów towarowych na osobowe kosztuje 30 rs., z drugiej klasy na pierwszą 75, z trzeciej na drugą coś około 50, z pierwszej na bagażnego lub nadkonduktora 100 rs. i wyżej, zależy to od zamożności dającego i terminu, w jakim następuje awans. Ceny więc stosunkowo niezbyt wygórowane, należy dodać dla informacyi pragnących tą drogą otrzymywać posady i awanse, że p. Racuł jest jeszcze tyle względnym, iż dla uprzystępnienia rozkłada łapówki na raty. Aby zaś mógł swobodnie działać, uzyskał dzięki bliskim stosunkom z rodakiem ks. Jengałyczewym cyrkularz, czego dotychczas nie bywało, który ogłasza, że konduktor pod karą dymisyi nie może się bezpośrednio zwracać do naczelnika ruchu wspomnianego Jengałyczewa. To też Racuł, czując się panem położenia, ciągnął łyka, na ile tylko mu jego spryt wschodni pozwalał.

Przy pomocy niejakiego Jarzęckiego pomp-maszynisty, pomocnika swego Puchowa i stróża stacyjnego Franciszka wprost urządza nagankę na konduktorów: gdy zaś na razie nic nie może od nich uzyskać lub wyczerpał wszystkie awanse, przy pomocy tychże samych naganiaczy urządza nagankę na mieszkańców Kielc. Ogłasza np., że w krótkim czasie z przyczyn coraz bardziej wzmagającego się ruchu na kolei będą przyjmowani nowi konduktorzy. Na wieść tą w mieście robi się ruch. Pan Racuł i jego kompania wie, co to wszystko znaczy i jak się ma zastosować. «Upuszczenia po służbie» sypią się jak z rękawa, a który tylko z konduktorów nie zdążył dać łapówki lub nie ma takowej, przepadł bez apelacyi, bo... «ruch na kolei coraz bardziej się zwiększa».

Obecnie Racuł został przeniesiony do zarządu, a na jego miejsce naznaczono p. Winnickiego, znanego w Radomiu z «humanitarnych aspiracyi». P. Winnicki czuje nieprzezwyciężony wstręt do udzielania urlopów podwładnym bez stosownego za to wynagrodzenia. Gdy jeden z pracujących prosił go na podstawie telegramu o kilkodniowy urlop do umierającego ojca, odpowiedział, że będzie miał dosyć czasu na pogrzeb. Tak się też stało i to bez urlopu, za co Winnicki przedstawił go do uwolnienia. Wątpliwem więc jest, by konduktorom nowy p. naczelnik przypadł więcej do gustu, niż jego poprzednik.

Biedni więc konduktorzy, którzy już są wyssani do szpiku kości przez kolej, muszą jeszcze ze swego marnego zarobku odkładać na łapówki dla swych naczelników. A pensya ich zamiast z podrożeniem niezbędnych do życia produktów rok rocznie się powiększać, owszem stale się zmniejsza. Dosyć powiedzieć, że ci sami konduktorzy przed 10 laty otrzymywali 360 rs. rocznie, dzisiaj pobierają zaledwie 260 i 180 rs. Doprawdy trudno nie zapytać, co jest bardziej dziwnem — czy bezczelny wyzysk i złodziejstwa różnych naczelników, czy też niedołęstwo i bierne poddanie się woli swej władzy ze strony pracujących.

Częstochowa.

Z FABRYKI MOTTÓW. W sobotę 19 października zepsuła się u nas maszyna elektryczna, więc gdy robotnicy zeszli się na nocną zmianę, administrator Koczalski kazał iść do domu i przychodzić dopiero o 9-ej. Gdy jednak żądaliśmy, by nam za te godziny zarówno jak za noc piątkową zapłacono, Koczalski nie chciał ustępować, i dopiero gdy kilka cegieł padło na kantor, wyszedł dyrektor Żako i zgodził się na nasze żądanie.

Za brutalne postępowanie z robotnikami otrzymali nauczkę stosowną Wales, werkmajster Ślusarski, Dilej, majster nocny z properacyi, i nareszcie Koczalski, który w Alei tak oberwał po pysku, że aż mu kapelusz zleciał z głowy. Dobrze im tak, jeżeli ci panowie nie mogą sami zdobyć się na grzeczność względem ludzi, może ich tego nauczy kij i kułak.

Z FACHU SZEWCKIEGO. Majster Sakowski (pod teatrem w domu Zapałkiewiczowej) zatrudnia przeszło 30 ludzi i wyzyskuje ich w niemiłosierny sposób. Wyzyskiwacz ten, popierany i protegowany przez księży, używa religii do najwstrętniejszego wyzysku. O 4-ej lub o 5-ej rano każe wszystkim wstawać do pacierzy, a po modlitwie zabierać się do roboty. Praca kończy się zwykle o 10-ej wieczorem, za to w sobotę trwa tylko do 8-ej. Bogobojny ten wyzyskiwacz nie tylko terminatorom, ale większości czeladników nie płaci, a tylko wierne to stadko głupich owiec pracuje ciężko i daje się strzyc katolickiemu majstrowi za sam wikt i opierunek. Warsztat Sakowskiego jest największy w Częstochowie, a zarobki najmniejsze. Przy takim wyzysku Sakowski zdołał w przeciągu 5 — 6 lat «uciułać» w banku kilka tysięcy rubli.

Majster Jędrzejewski (obok cukierni Rudzkiego) zatrudnia około 15 ludzi i także czyha na głupotę ludzką: obciąga on czeladników, ile się da. Zdolny czeladnik zarobić może u niego najwyżej 5 — 6 rs. na tydzień. Wogóle każdy fachowiec tutejszy przyzna, że bogatsi majstrowie daleko gorzej wyzyskują nietylko nas czeladników, ale i terminatorów, niż biedniejsi. To też

jeżeli my, czeladnicy i biedni majsterkowie szewscy, chcemy zaradzić swej biedzie, to powinniśmy, idąc za przykładem towarzyszy warszawskich, wszyscy razem żądać od majstrów wyższych cen za robotę.

Z FACHU MALARSKIEGO. Malarze w Częstochowie daleko więcej są wyzyskiwani, niż w innych miastach. Malarz klejowy zarabia u nas przeciętnie o 30 kop. mniej, niż w Warszawie lub Łodzi. Do roboty olejnej biorą majstrowie niefachowych robotników, i ci orzą od świtu do nocy; w lecie wstają nawet o 3-ej lub o 4-ej rano do roboty. W ten sposób nietylko krzywdzą samych siebie, ale także obniżają zarobki subjektom (czeladnikom) malarskim. Korzystają zaś na tem jedynie majstrowie, którzy z pracy niefachowych malarzy mają lichwiarskie dochody. Lecz nie o wiele lepiej postępują subjekci malarscy, którzy w lecie zgadzają się pracować po 13, 14 godzin na dobę, a w zimie głodem handlują. Każdy malarz, czy jest fachowcem lub prostym robotnikiem, powinien bronić się przed wyzyskiem majstrów. Przedewszystkiem powinniśmy unormować czas pracy i nie robić dłużej, niż 10 godz. t. j. od 6 rano do 6 wieczór z przerwami po pół godziny na śniadanie i podwieczorek i godzinę na obiad. Za robotę pofajerantową powinni majstrowie płacić półtora lonu, za święto lon podwójny. Subjekci malarscy powinni mieć lon najmniejszy 1,50 rs., a olejni malarze, nie włączając do nich ozdobnych olejnych specyalistów, 1,30 lonu. W podróży dyeta powinna wynosić 40 kop. Jeżeli wszyscy malarze z nastaniem wiosennego sezonu postawią te żądania, to majstrowie napewno będą musieli ustąpić.

Najbogatszy majster malarski — Sławeta — jest też największym wyzyskiwaczem. Dorobił się majątku na oszustwie swego dobroczyńcy — teścia Grabińskieeo i na wyzysku pracujących u niego malarzy. Sławeta ma przeważnie roboty na kolejach Warsz.-Wied. i Iwangrodzko-Dąbr. Dyet malarzom nie daje żadnych — malarze z Warszawy i z Łodzi zawsze dostają dyety — i musimy tłuc się po świecie za marny lon. Przytem odznacza się ten wyzyskiwacz grubiańskiem obejściem.

Z TARTAKÓW. Tartaków w Częstochowie jest 3, w których pracuje około 100 robotników. Prości robotnicy mają lon 50 — 60 kop., a na akord rzadko kiedy więcej zarobią. Gatrowy ma lonu 90 kop., a na akord może zarobić do 2-ch rubli. U Rajchmanów oszukują gatrowych robotników przy obrachunkach i więcej mu nie dadzą, jak 7 lub 8 rs. za tydzień, a przecież u Silbersztajna, choć to biedniejsza firma, zapłacą nawet i 2 rs. dziennie, jeśli gatrowy tyle zarobi. Praca we wszystkich tartakach trwa 11 i pół godzin. Właściciele tartaków olbrzymie zyski ciągną z naszej pracy, ale choćby nasi wyzyskiwacze mieli jeszcze 2 razy większe zyski, to nam zarobków nie podwyższą, jeżeli sami nie będziemy się upominać o lepszą zapłatę i krótszy czas pracy.

Z fachu wałkarzy żydowskich.

Do niedawna pracowaliśmy po 15 godzin na dobę, i dzięki temu często był brak roboty, i co za tem idzie, zarobki nasze były marne. Więc gdy w sierpniu zaczęły się strejki w Warszawie, i my porzuciliśmy robotę, żądając zniesienia płacy od sztuki i 10-godzinnego dnia roboczego. Z początku majstrowie śmieli się z nas, mówiąc, że sami przyjdziemy żebrać o pracę. Lecz grubo się omylili, i czem dłużej trwał strejk, tem bardziej wyciągały się twarze naszych wyzyskiwaczy. Nareszcie po 3 tygodniach zwyciężyliśmy. Majstrowie musieli się nawet zgodzić na to, by nikogo nie wydalić ze strejkujących.

Lecz jak się okazało, walka nie była jeszcze skończona. Nadeszły święta żydowskie, które, jak wiadomo, trwają dosyć długo. Otóż majstrowie postanowili skorzystać z tego, że po świętach robotnicy nie mają żadnych środków, i cofnąć wywalczone przez nas ustępstwa. Tak też postąpili — wymówili wszystkim robotę, żądając, byśmy pracowali na dawnych warunkach. Ciężko nam było, lecz postanowiliśmy bronić swego. Po dwóch tygodniach szeregi nasze już zaczęły słabnąć, lecz obicie jednego z majstrów tak nastraszyło resztę, że zgodzili się na przyjęcie wszystkich na warunkach, wywalczonych przed świętami. Dowiedliśmy więc naszym wyzyskiwaczom, że nie tak łatwo poradzić z robotnikami, gdy wśród nich panuje jedność i solidarność.

Z fachu krawieckiego.

Cicho było dotychczas w naszym fachu, nawet w «Robotniku» nigdyśmy nie znajdowali opisania bytu krawców. Dostateczny to dowód, że w naszym fachu panuje ciemnota, a króluje wyzysk niesłychany. Tak też jest w istocie. Dzień roboczy niby jest 14 godzin, tj. zaczyna się o 7-ej rano, a kończy się o 9-ej wieczór bez przerwy, gdyż obiad trwa tyle, aby robotnik mógł zjeść nieraz tylko kawałek suchego chleba. Lecz praca trwa dłużej, nawet 18 godzin na dobę. Płaca obiecza się na sztukę, a majster płaci niby lon, lecz jeśli robotnik nie skończy przeznaczonej pracy, to musi robić bodaj noc całą i nic za to nie ma zapłacone. Dodajmy do tego, że pracy mamy dużo tylko w czasie sezonu, który trwa 5 miesięcy zaledwie, a w czasie niesezonowym krawiec gotów żebrać u majstra o robotę za byle jaką cenę, a będziemy mieli ponury obraz doli krawieckiej.

Smutne te warunki z rokiem każdym stają się jeszcze smutniejsze, gdyż robotnicy zamiast walczyć o lepsze, idą jak pokorne owieczki pod nożyce majstra. Tak naprz. we francuskim magazynie Bertolda Hirsza przed kilkoma laty za marynarkę robotnik otrzymywał 3 rs., dzisiaj cena spadła do 1 rs., a już p. Bertold, mając dużo robotników, co mu ręce całuje, prosząc o robotę, zapowiada, że będzie płacił za marynarkę tylko 60 kop. A zaznaczyć trzeba, że robotę bierze krawiec do domu, więc z tej marnej płacy część spora odchodzi na utrzymanie warsztatu.

Czas już wielki, by krawcy przestali żyć w ciemnocie i zaniechali biernego poddawania się wyzyskowi i niewoli. Majstrowie, widząc, jak wokoło różne fachy strejkują, przestrzegają swe pokorne owieczki, by nie szły w ślady «buntowników». Taki Żółtowski ze Ś.-Krzyskiej już opowiada, że wszystkich strejkujących szewców wysłano, gdzie pieprz rośnie, i to samo będzie z krawcami, gdy zechcą strejkować. Nie słuchajcie tych bredni, towarzysze krawcy, i przygotowujcie się teraz do solidarnego wystąpienia: uświadamiajcie ciemnych, czytajcie broszury i pisma socyalistyczne, a gdy nastąpi stosowna pora w czasie sezonu, stańcie, jak jeden mąż, żądając polepszenia swych nieznośnych warunków.

Z fachu kucharskiego.

Praca w fachu naszym jest nader ciężka, a dzień roboczy trwa ogromnie długo — od 9 rano do 1 i 2 w nocy, t. j. 16, nawet 17 godzin na dobę. Świąt żadnych nie mamy, zaledwie co drugi dzień wolno jest wyjść o godzinie 7 wieczór do 9 rano, a w niektórych miejscach o 4 po południu do 9 wieczór. Płaca też marna — od 25 do 40 rs. miesięcznie. Przytem każdy z szefów czyli majstrów wymyśla różne sposoby, by jeszcze bardziej obarczyć nas pracą i obciąć nam płacę. Tak w hotelu Europejskim, gdzie pracuje 13 kucharzy, szef Kryszak oddalił parobków, a na nas zwalił szorowanie stołów i ścian po skończonej robocie. W «Wersalu» Kolanowski okrada na dwie strony — jedną ręką nas, drugą właściciela. Bierze pensyę dla nas 25 — 35 rs., a wypłaca tylko 10 — 15 rs., a chociaż nikt tam dłużej nad miesiąc nie wytrzyma, ma ten łajdak dosyć ciemnego robotnika, który pokornie ostrzygać się pozwala. Pora już, towarzysze kucharze, byśmy za przy-

kładem innych fachów zajęli się poprawą naszego losu. Solidarnością i świadomością zdobędziemy sobie ulgi — do dzieła więc, towarzysze!

Z fachu rymarskiego.

Do niedawna my, rymarze, byliśmy pogrążeni jakby w śnie letargicznym. Pracowaliśmy, jak woły, od 6-ej rano do 7-ej, a gdzie nie gdzie nawet do 8-ej wieczór, tak żeśmy nie mieli czasu ani zetknąć się ze świadomymi towarzyszami ani samym o swym losie pomyśleć i nad jego poprawą się naradzić. Majstrowie strzygli nas możliwie krótko, i trwałoby tak może bardzo długo, lecz majstrowie, widząc naszą pokorę, zaczęli zbyt brutalnie z nami się obchodzić. Przerwało to tamę naszej cierpliwości, i nareszcie i my wystąpiliśmy do walki. Zażądaliśmy wprowadzenia 10-godzinnego dnia roboczego i zagrzani odezwą naszego Komitetu Robotniczego wymówiliśmy robotę.

W niektórych warsztatach poszło gładko, bo majstrowie zgodzili się na nasze żądania bez strejku. Inni jednak stawiali opór, a pięciu starych łotrów: Blumenberg, Chojnicki, Włodarski, Brzeziński i Ziemski połączyli się, by wyłapać i oddać policyi mądrzejszych z pośród nas, licząc na to, że z resztą dadzą sobie radę. Nie udało się im to jednak, i wówczas kupili sobie kilku judaszów, którzy za srebrniki majstrowskie sprzedawali swoich kolegów. Takimi byli: Jankowski u Blumenberga, Piotrowski u Chojnickiego, Bieńkowski, Fabisiak i Luciszewski u Ziemskiego i Jaźwiński u Brzezińskiego. Jaźwiński nawet się podpisał w obecności komisarza, że gotów pracować od 5 rano do 10 wieczór. Za sprawą tych łajdaków, którym się należy porządna nauczka, aresztowania powtórzyły się, lecz i tym razem bez poważnego skutku. Już po otrzymaniu żądanych zmian w jednym z warsztatów robotnicy pozwolili oberwać sobie pół godziny od przerwy obiadowej. Przykład ten źle podziałał, bo i inni majstrowie zrobili to samo, tak że obecnie mamy na obiad tylko jedną godzinę.

Chociaż strejk nam nie zupełnie się udał, zrobiliśmy pierwszy najtrudniejszy krok. Musimy teraz, towarzysze, bronić tego, cośmy zdobyli, i przygotowywać się do nowej walki w przyszłości. Szerzmy pośród siebie świadomość robotniczą, przyzwyczajajmy się do działania solidarnego, a zdrajców naszej sprawy będziemy karać surowo.

Z fabryki obuwia Brochisa na Pawiej.

Nasza fabryka od czerwca prowadzi roboty za pomocą motoru gazowego. W Warszawie jest to pierwsza fabryka tego rodzaju, i niektórzy towarzysze szewcy cuda sobie o niej opowiadają. Większość roboty wykonywujemy na maszynach, tak że dla pracy ręcznej pozostaje bardzo niewiele — obcasy i wykończenie, a i do wykończenia mają także sprowadzić maszynę. Co do stosunków w fabryce zaznaczyć trzeba, że Brochis, zakładając fabrykę, wybierał najbardziej zaufanych ze swojej czeladzi i obiecywał złote góry. Upływa już jednak pół roku, a większej płacy nie dostajemy, jednego zaś czeladnika, który się upomniał o podwyżkę, bez ceremonii wyrzucono. Oparła się ta sprawa o inspektora, i ma się rozumieć, czeladnik nic nie wygrał. Roboty dają bez kartek, i z tego powodu bywają nieporozumienia: tak jeden z czeladzi otrzymał kilkanaście par do wykończenia, a przy oddawaniu roboty okazało się niby brak jednej pary, za którą czeladnik musiał zapłacić, a czyż możemy odpowiadać za kradzież w lokalu fabryki. Podczas obiadu fabrykę zamykają, i musimy jeść, gdzie się zdarzy — na korytarzu, na schodach, na ulicy i t. d. Solidarności i świadomości u nas dotychczas bardzo mało, chociaż już mamy dowód, co można zrobić, gdy pomiędzy robotnikami panuje jedność. Mieliśmy wypłatę w niedzielę, co, ma się rozumieć, nie było dla nas dogodnem; otóż gdyśmy wszyscy razem zażądali wypłaty sobotniej, Brochis musiał się na to zgodzić. Więcej solidarności, towarzysze; nie patrzmy wzajemnie na siebie, jak wilki, ale jak ludzie, co mają wspólne interesa i dążenia, a dużo potrafimy zmienić na lepsze w warunkach naszego życia.

Z fabryki „Syrena" na Woli.

W wydziale stolarskim majstrem jest niejaki Kamieński. Odznacza się on brutalnem postępowaniem — za byle co obrzuci człeka gradem słów obelżywych. Aż dziwno, że mu kto dotychczas niezbyt grzecznie buzi nie zatkał. Biuletynów na robotę prawie nikt nie widzi — bierze on je z kantoru, lecz nikomu nie pokazując, zostawia u siebie, a daje tyle, ile mu się spodoba. Zausznicy mają się lepiej — wstyd im, że zamiast wspólnie z towarzyszami pracy dobijać się zmian na lepsze, szukają względów takiego Kamieńskiego, wysługując się przed nim, jak pies przed swym panem. Gdy przyjdzie do fabryki nowy robotnik — zausznicy na współkę z Kamieńskim wymagają od niego wkupnego. Dosyć już tego wyzysku, towarzysze, pomyślmy o zrobieniu porządku w naszym wydziale!

Zagłębie Dąbrowskie.

Z KOPALNI «FLORA». W niedzielę 5-go listopada o pół do trzeciej rano powinien być zapis, górnicy więc domagali się, aby ich wypuszczono z dołu. Sztygar Żarski uznał, że nasze wymagania nie są słuszne, bo jakoby jeszcze tej godziny nie było, zaczął przytem wymyślać ludziom. Dostał za to dobrą nauczkę, aż się przewrócił. Nazajutrz na zapis przyszedł nadsztygar z dyrektorem Kontkiewiczem. P. Kontkiewicz przemawiał do górników o awanturze nocnej, broniąc sztygara i obiecując na przyszły raz zatelegrafować po kozaków. Niech by pan dyrektor spróbował przyjść, jak my, pod szyb zziębniętym, zmoczonym i zmordowanym, znaleźć szyb zamkniętym i czekać godzinę lub dwie w zaduchu i dymie smrodliwym, nim pan sztygar raczy szyb otworzyć. Może wówczas zrozumie naszą niecierpliwość i oburzenie.

Z HUTY BANKOWEJ. W nowym oddziale — bandażowni — majstrem jest niejaki Dylla, gorliwy katolik, do którego akurat zastosować można przysłowie: «modli się do figury, a ma dyabła za skórą». Inżynierowi Dylla stale przekłada, żeby robotnikom płacić mniej, bo ludzie i za niższą cenę będą tak samo robili, jak dotychczas. Rzecz naturalna, że fabryce w to i graj, i zarobki raz po raz obcinają.

W walcowni ludzie robią prawie zadarmo. Praca tak strasznie jest wyzyskaną, że nieraz jeden robotnik za 2-ch musi pracować. Jeśli który z robotników upomni się o swoje, to majster daje mu urlop na 2 tygodnie. Szukać zaś sprawiedliwości u inżyniera nie można, bo ten albo zbywa skargę jakimś słówkiem nic nie znaczącem, albo też wprost przyznaje słuszność majstrowi. Nie trzeba oglądać się na inżynierów, inspektorów itd., są to wszystko słudzy kapitału, i sprawiedliwości u nich nie znajdziemy, jedyną radą na wyzysk jest solidarne wystąpienie robotników. Tylko w ten sposób możemy zmusić naszych wyzyskiwaczy do uznania naszych żądań.

FABRYKA GAMPERA W DĄBROWIE. Po śmierci Gampera znaleźli się u nas lizusy, co, chcąc wykazać swą wierność, namówili robotników, by się złożyć na wianek i wysłać deputacyę od robotników na pogrzeb Gampera. Obiecywano przy tem, że za dzień pogrzebu będzie zapłacono, równie jak i za kolej. No i ludziska dali się nabrać. I ten sam Gamper, co rzucał kamieniami na żony robotników, biorące wodę z jego studni, co sprowadzał na nas kozaków, gdyśmy w sierpniu chcieli strejkować, ten sam Gamper doczekał się «wdzięczności» ze strony robotników! Wstyd doprawdy, że ludzie tak mało jeszcze świadomości posiadają, iż dają się brać na takie namawiania!

ANTONI MAŃKOWSKI

jeden z przywódców ruchu socyalistycznego w Galicyi, zmarł 7 listopada we Lwowie. Był to weteran sprawy wolnościowej. Brał udział w powstaniu 63 roku, walcząc w szeregach Langiewicza. Po powstaniu wrócił do Galicyi, gdzie wkrótce z zapałem i poświęceniem stanął w pierwszych szeregach socyalistycznych. W 1879 roku razem z Waryńskim, Mendelsonem, Limanowskim, Kozakiewiczem i innymi był sądzony w pierwszym polskim procesie socyalistycznym. Był pierwszym redaktorem lwowskiego «Robotnika» i stałym członkiem zarządu partyjnego. Pogrzeb odbył się we Lwowie, i tysiące ludu roboczego odprowadziły go na miejsce snu wiecznego. Jako oznakę naszej czci dla zmarłego towarzysza złożyliśmy wianek z gałązek cierniowych z nadpisem: «Niezmordowanemu rewolucyoniście — Polska Partya Socyalistyczna zaboru rosyjskiego». Towarzysz Kozakiewicz nad otwartym grobem wypowiedział piękną mowę, malującą ogromne zasługi zmarłego, i zakończył ją następującemi słowami: «Ziemia, która przyjmie zwłoki drogiego towarzysza, nie może mu być lekką, dopokąd panują na niej zaborcy, to też nie spoczniemy w walce dopóty, dopóki ta ziemia, za którą walczył Mańkowski, nie będzie wolną, i dopóki cały lud roboczy nie będzie wyzwolony z pod jarzma obcych i swoich».

LEON MICHAŁOWSKI

Dnia 22 października, drugiego dnia po powrocie z wygnania umarł w Wilnie jeden z naszych dzielniejszych towarzyszy partyjnych — Leon Michałowski. Będąc skompromitowanym jeszcze przed wstąpieniem do czynnych szeregów partyjnych, nie mógł Michałko, jak go towarzysze nazywali, pracować dużo w miejscu swego zamieszkania — w Wilnie. Robił dorywczo, co mógł: prowadził kółka robotnicze, zbierał pieniądze, agitował i t. d. Lecz główne usługi oddawał partyi w chwilach, gdy mu się udawało wyrwać z Wilna i gdy mu dawano poważne zlecenia natury konspiracyjnej, wymagające odwagi i stanowczości. W tych wycieczkach dużo mu ułatwiała jego ogromna siła fizyczna. Dosyć powiedzieć, że pewnego razu wniósł sam na drugie piętro ogromny kosz z broszurami, ważący z górą 8 pudów. Dla Michałka, rzec można, nie było zadania zbyt niebezpiecznego — nie cofał się przed niczem, byle zrobić swoje. O jego poświęceniu się bezgranicznem świadczyć może fakt następujący. Gdy partya zakładała drukarnię, potrzebnemi były dokumenty dla zecera — poszukiwania były długie i żmudne, zakończył je Michałko, ofiarowując własne papiery bez ograniczeń na wszelkie potrzeby partyjne. Wpadł w ręce żandarmów w sprawie pomocy więźniom w Wilnie. Po roku więzienia śledczego wysłano go na północ Rosyi, gdzie odbywał wygnanie w strasznej nędzy. Nieledwie konający wlókł się do ojczyzny, tak gorąco przezeń kochanej. Lecz sił mu starczyło tylko na powrót, żyć już nie mógł, suchoty bowiem zniszczyły już doszczętnie jego żelazny organizm. Nie zdążył po powrocie nawet skomunikować się z ludźmi partyi, i z tego powodu towarzysze wileńscy nie mogli zamanifestować wyraźniej swego współczucia dla ofiary i wrogości dla kata. Ograniczono się złożeniem na trumnie wianka z czerwonemi wstęgami.

Cześć twej pamięci, drogi towarzyszu!

IGNACY MILEWSKI

stolarz, umarł 28 września na tyfus w szpitalu Dzieciątka Jezus. Chociaż młody — miał 21 lat — zmarły zdążył swą pracą i poświęceniem się dla naszej sprawy zasłużyć szacunek i wdzięczne wspomnienie u towarzyszy. Pogrzeb odbył się 1 października przy licznym udziale braci robotniczej. Cześć jego pamięci!

STANISŁAW KOCHAŃSKI

członek b. partyi «Proletaryat», umarł w Baku po powrocie z wygnania. Pochodził z rodziny wieśniaczej, więc o chłodzie i głodzie przebył czas nauki w szkole technicznej w Warszawie. Aresztowany w 1893 roku, po 2 letniem śledztwie został wysłany na 5 lat do Wschodniej Syberyi. Z powodu nieskazitelnego charakteru i serdecznego stosunku do ludzi umarły towarzysz cieszył się szacunkiem nawet tych, którzy jego przekonań nie podzielali. Cześć jego pamięci!

JANUSZ TAŃSKI

jeden z założycieli byłego «Związku», w który włożył całą swoją duszę. Aresztowany w jesieni 1891 roku, skazany został na więzienie w Petersburgu i parę lat wygnania w Rosyi. Po wygnaniu tow. Tański, mając zamknięty powrót do Warszawy, wyjechał zagranicę. Umarł w Warszawie w szpitalu Św. Ducha. Cześć jego pamięci!

BOLESŁAW HIRSZFELD

umarł w Szwajcaryi. Należy mu się wdzięczne wspomnienie towarzyszy, hojne bowiem jego datki osłodziły nie jedną chwilę uwięzionym. Zmarły był przekonań demokratycznych. Na grobie obywatela Hirszfelda złożonym został wianek od Warsz. Tow. pomocy więźniom pol. Cześć pamięci szlachetnego człowieka!

KRONIKA KRAJOWA.

Pogrzeby towarzyszy Milewskiego i Tańskiego odbyły się nie tylko uroczyście, lecz dały zarazem dzielnym warszawianom sposobność do publicznej manifestacyi.

Tow. Milewskiego chowano 1 października. Już o 2-giej szeregi robotników zaległy ulicę Zgoda, tak że wszelki ruch na niej był wstrzymany. Gdy trumnę wynieśli ze szpitala, towarzysze wzięli ją na ramiona i tak, zmieniając się, szli aż na cmentarz. Na karawanie złożono 2 wieńce z czerwonemi wstęgami, rozpostartemi w ten sposób, by jak najwięcej były widoczne; na jednym z nich był napis: «towarzyszowi idei — od towarzyszy», na drugim: «tow. idei — od towarzyszek». Pochód posuwał się wolnym krokiem ulicami: Marszałkowską, Królewską i Krakowskiem Przedmieściem ku mostowi na Pradze. Gdy pochód minął cerkiew na Pradze, zdjęto wieńce z karawanu i wyniesiono je naprzód. W pierwszym szeregu szły towarzyszki ze swoim wieńcem, rozpościerając wstęgi na całą ulicę, tak że o przejechaniu nie było mowy. Tuż za niemi szli towarzysze, niosąc także wieniec, potem niesiono trumnę, a za nią szedł tłum robotników, zwiększający się coraz bardziej po drodze. Cała prawie Praga wyległa na ulicę, przyglądając się niezwyczajnemu pogrzebowi. Za plantem kolei Nadwiślańskiej towarzysze zaczęli śpiewać pieśni rewolucyjne. Prześpiewano Warszawiankę, Czerwony Sztandar, Szalejcie tyrani, Marsz pogrzebowy i Żegnaj nam żegnaj kraju kochany. Przy grobie powtórzono śpiew Warszawianki i Czerwonego Sztandaru. Dodać trzeba, że ksiądz, ujrzawszy przy cmentarzu czerwone wstęgi, nie chciał iść do grobu, dopiero usilne wymagania towarzyszy zmusiły go do tego, zwłaszcza że pieniędzy już mu zapłaconych nie chciał oddać.

Jeszcze bardziej demonstracyjnym był pogrzeb tow. Tańskiego. Dnia 9 listopada o godzinie pół do drugiej dziedziniec szpitalu Św. Ducha zaczął się zapełniać towarzyszami. Jedni za drugimi nadciągali, tak iż wkrótce nie było miejsca w podwórzu, musiała więc spora część czekać przed bramą i na ulicy. O 2-ej godzinie do kaplicy, gdzie stały zwłoki, nie można było się przetłoczyć. Wkrótce zaczęto wynosić wieńce z różnymi napisami i barwami i rozwieszać je na karawanie. Pierwsi rozwiesili wieniec z czerwonemi wstęgami tow. żydzi, na nim był nadpis: «od tow. żydowskich», drugi wieniec z takiemiż wstęgami był z napisem: «tow. idei od robotników socyalistów». Wstęgi rozpięto na karawanie tak szeroko, aby każdy swobodnie mógł je widzieć. Mnóstwo też ludzi czytało napisy, a między nimi i rewirowy. Gdy wyniesiono zwłoki, robotnicy, wziąwszy trumnę na swe barki, posunęli się wolnym krokiem ulicą Elektoralną. Gdzie okiem rzucić, wszędzie było widać zbitą masę ludzi, która zalała ulicę całą i chodniki. W tłumie szli ludzie różnych stanów, lecz olbrzymią większość stanowili robotnicy, niektórzy w ubraniu świątecznem, a inni w podartych łachmanach, prawie boso. Masy przechodniów stawały, przyglądając się pochodowi, prawie wszystkie okna domów przepełnione były ciekawymi. Przy placu wojennym zdjęto wieńce, by wynieść je pred trumnę, lecz rewirowy sprzeciwił się temu. Rzuciła się wtedy nań gromada, tak iż musiał ustąpić.

Z przejściem rogatek rozległy się dźwięki Czerwonego Sztandaru, a następnie Warszawianki. Przy wejściu na cmentarz robotnicy zaśpiewali raz jeszcze Wazszawiankę, Żegnaj nam kraju, Ludu roboczy i Czerwony Sztand. Nie zdążyli jednak skończyć, gdy się zjawił komisarz z 4 rewirowymi i zaczął prosić, by się rozeszli i przestali śpiewać. Zbliżywszy się następnie do grobu, przeczytał napisy na szarfach; jedną z nich, mianowicie z napisem «od robotników socyalistów», zdjął i schował do kieszeni. Chciano tuż przy grobie aresztować jednego z towarzyszy, lecz robotnicy tłumnie się rzucili i odbili go z rąk policyi. Śpiewając, robotnicy doszli do bramy cmentarnej, a gdy ją przekroczyli, śpiew ucichł, i wszyscy ruszyli ku rogatkom. Tu dopiero stała policya i wybierała, kto jej wpadł w oko. W ten sposób zabrano 5 robotników i 2 studentów z tramwaju. Pogrzeb ów poruszył całe miasto, na drugi dzień nie było fabryki, warsztatu, domu, gdzie by nie opowiadano o nim. Powszechną też uwagę zwrócił liczny i widoczny dla wszystkich udział w obydwóch pogrzebach towarzyszy żydowskich.

Oprócz tych dwóch demonstracyjnych pogrzebów towarzysze warszawscy urządzili 1 listopada manifestacyę na cmentarzu w Brudnie. Na grobie tow. Ledera złożono 2 wieńce z czerwonemi wstęgami: na jednym z nich był napis: «Ofierze cytadeli warszawskiej, zamordowanej przez carat rosyjski». Zebrani śpiewali Warszawiankę, Czerwony Sztandar i Żegnaj nam żegnaj. Ludzie, znajdujący się na cmentarzu, otoczyli ogromnym pierścieniem śpiewających, a z pomiędzy tej zbitej masy ludzi płynęły dźwięki pieśni robotniczej, której echa rozlegały się daleko na całym cmentarzu. Później śpiewano jeszcze przy grobach tow. Milewskiego i Ceryngiera. Do późnej nocy mogiła

tow. Ledera była oblężona przez ciekawych — ludzie zapalali świece i czytali napis na wstęgach. Dopiero nazajutrz rano znikł wieniec z cmentarza.

Omawiamy znaczenie tych wystąpień towarzyszy warszawskich w artykule wstępnym, ograniczymy się więc na tem miejscu tylko ich opisem. Obecnie w Warszawie krąży dużo rozmaitych gawęd o pogrzebach, szczególnie tow. Tańskiego. Nawet nasza tchórzliwa burżuazya i filisterska inteligencya, która boi się cienia protestu przeciwko potędze najezdnika, szepcze sobie na ucho o śmiałości robotników, odważających się publicznie przejawiać swe przekonania i głośno świadczyć o swej wrogości względem rządu carskiego.

Wizyta cara. W początku listopada okolice Warszawy wyglądały tak, jak gdyby oczekiwano najścia wroga. Uruchomiono armię, która śpieszyła zająć posterunki wzdłuż kolei wiedeńskiej i petersburskiej. Patrole kozackie gęsto krążyły w różnych miejscach, główne jednak siły skoncentrowano w Skierniewicach, które po prostu były zalane wojskiem, żandarmami i policyą. W istocie oczekiwano wroga... ludu polskiego — cara, lecz rzecz naturalna, wojsko i policya miały za zadanie nie obronę kraju od nieproszonego gościa, ale obronę cara od wrogiego mu otoczenia. A otoczenie to — mieszkańcy okolic, nawiedzonych odwiedzinami cara — nie mało znieść musiało przykrości i kłopotów z powodu «zaszczytu» podejmowania u siebie tyrana.

Opóźnienie pociągów o godzinę lub dwie były stałem zjawiskiem w tym czasie, w niektórych chwilach wązki pasek ziemi — tor kolejowy — stawał się dla mieszkańców nieprzebytym potokiem lub przepaścią, dzielącą kraj na części, nie mające z sobą żadnego stosunku i komunikacyi, stale zaś każdy, kto się stykał z koleją, stacyami, a głównie ze Skierniewicami, musiał się poddać podejrzliwym oględzinom, nieraz brutalnym dopytywaniom żołdaków, żandarmów i policyi. Tym razem na szczęście zabrakło krwawej ofiary — nikogo nie zastrzelili z wielkiej gorliwości. A przecie i takie wypadki nie są rzadkością w czasie przejazdów cara.

W cytadeli w połowie listopada było zamkniętych 48 osób. A mianowicie. Jan Załuska, Kasper Wojnar, Fruma Bruzel, Lejba Bruzel, Rywka, Sura i Dwojra siostry Kossowiczówne, Pejsach Bruzel, Jan Świdziński, Leon Węglewski, Ludwik Abczyński, Jerzy Dorsio, Marya Żołudzka, Władysław Litkie, Hieronim Kype, Józef Woszczyński, Józef Słoczyński, Wojciech Włodarczyk, Antoni Jasiński, Zenon Cetner, Hersz Goldfand, Mendel Rubinsztejn, Franciszek Materko, Karol Kontorowicz, Judka Kerblit, Jerzy Fiałkowski, Leonard Szwalkiewicz, Marceli Gomułka, Karol Kondał, Stanissaw Różecki, Józef Maciejewski, Zygmunt Skulimowski, Naftul Szac, Dawid Antokolski, Jankiel Tąlan, Waleryan Sporny, Władysław Olak, Tomasz Michaluk, Piotr Piasecki, Karol Funk, Jan Koperski, Paweł Malinowski, Franciszek Dmowski, Józef Łagan, Mikołaj Świdrowski, Roch Behuszewski, Józef Basman i Włodzimierz Popielawski.

Zasłużona kara spotkała w Częstochowie szpiega Józefa **Szancenberga**. Znaleziono go 3 listopada w kałuży krwi o 7 wieczorem na rogu ulic Teatralnej i Stradomskiej. Zbiegła się zaraz na miejsce wypadku policya. Policmajster tak stracił głowę, że raz po raz targał za rękaw Szancenberga, pytając: «skażytie, kto was ubił?», lecz podłe usta szpiega nie mogły mu nic odpowiedzieć, były zamknięte na wieki. Sprawców tej kary pomimo najgorliwszych poszukiwań, prowadzonych przez szpiegów warszawskich i łódzkich, nie wykryto. We dwa tygodni po tym wypadku żandarmi postanowili przynajmniej zużytkować te dane, których im dostarczył przed śmiercią Szancenberg. Denuncyował on żandarmom jako socyalistę każdego, kto mu pogardę za uprawianie niecnego rzemiosła okazywał. W noc z 16 na 17 listopada zjechali do Częstochowy warszawscy i łódzcy żandarmi, którzy zarządzili masowe rewizye i **aresztowania** w samej Częstochowie oraz jej okolicach. Aresztowano do 30 osób, pomiędzy nimi wzięto dla pozoru i szpicla Andrzeja Błacha, który równie, jak Szancenberg nie mało się przyczynił do wyświetlenia drogi żandarmom. Tego wypuszczono po 2 dniach. Ośmiu robotników wywieziono nazajutrz do Piotrkowa. Po kilku dniach odstawiono tamże jeszcze kilka osób. Resztę trzymają w ratuszu częstochowskim lub też po kilku badaniach puszczono na wolność.

Ruch strejkowy. Oprócz opisanych w korespondencyach strejków mamy do zaznaczenia dwie jeszcze poważne walki robotników z wyzyskiem. W obydwóch terenem boju jest Warszawa. Mówimy o strejku stolarzy i szewców.

Towarzysze **stolarze** rozpoczęli strejk bezpośrednio po upadku ogromnego strejku fabryk warszawskich w sierpniu. Jak wiadomo, hasło 9-godzinnego dnia roboczego, zrodzone w gorących dniach sierpniowych, stało się ogromnie popularnem wśród ludności robotniczej Warszawy. I właśnie towarzyszom stolarzom wypadło w udziale być przodownikami w walce o urzeczywistnienie tego żądania proletaryatu. Nic więc dziwnego, że strejk stolarski otoczony był wyjątkową sympatyą ze strony robotników,

i pomoc w czasie strejku płynęła obficie z innych fachów, za co w imieniu stolarzy składamy serdeczne podziękowanie wszystkim towarzyszom. A walka była ciężka. Wprawdzie wypróbowana już w tylu bojach solidarność szeregów stolarskich zmusiła do ustępstw niektórych majstrów zaraz po rozpoczęciu strejku, lecz była to drobna mniejszość, w większości zaś warsztatów walka trwała kilka, do siedmiu, a nawet ośmiu tygodni. Strejkowano w pierwszorzędnych i średnich warsztatach, a ilość strejkujących wynosiła prawie 500 osób. Strejk robotnicy wygrali zupełnie, w niektórych tylko warsztatach majstrowie potrafili urwać kwadrans.

Jeżeli towarzysze stolarzy przyzwyczaili już i majstrów, i nas do zwycięstw, przez nich odnoszonych, to towarzysze **szewcy** teraz właśnie toczą pierwszą poważniejszą walkę z wyzyskiem i toczą ją z powodzeniem, energią i solidarnością, zasługującemi gorącego uznania. Po pierwszym strejku (w zeszłym numerze opisanym) u Banasikowskiego na Mokotowie nastąpił cały szereg w innych warsztatach, tak że do obecnej chwili liczba tych, którzy już strejkowali, przenosi 900 osób. Żądania towarzyszy ograniczają się podwyżką cen o kilkadziesiąt procentów i ujednottajnieniem ich dla wszystkich pracujących. Do grudnia zwyciężono już w 42 warsztatach, walka zaś trwa dalej. Majstrowie, zagrożeni zmniejszeniem zysków i widząc w wystąpieniu towarzyszy poważny wyłom w nieograniczonem swem panowaniu nad robotnikami, wszelkimi środkami starają się zgnieść solidarność strejkujących. Wiarołomstwo ich przechodzi wszelkie granice — obiecują ustępstwo i zaraz je cofają; z tego powodu u takiego Kielmana strejkowano raz po raz aż 3 razy. Inni posuwają się do denuncyacyi. Oto są nazwiska tych łotrów: Walewski, starszy w cechu oddał w ręce policyi 6 osób, Rogala również 6, Backiel — 2 i Kamiński — 1. Do tej zgrai dołączyć trzeba i Młyńczyka, który w Białymstoku, gdzie ma również warsztat, proponował innym majstrom oddawać w ręce policyi czeladników warszawskich, gdyby ci tam się zgłaszali do roboty. Niecna ta intryga nie pomogła mu wcale, bo w **Białymstoku** za przykładem warszawian zastrejkowali szewcy u niego i u Fausta i po paru dniach otrzymali żądaną podwyżkę.

Warszawski Komitet Robotniczy wydał w ostatnich czasach 2 odezwy hektografowane: 1) dnia 28 list. do robotników fabryki rusko-belgijskiego tow. na Przemysłowej, zachęcającą do oporu przeciwko zmianie wypłat z 2 tygod. na 2 razy na miesiąc i żądającą wypłaty pod dachem, nie na podwórzu. Zarząd ustąpił robotnikom. 2) do cukierników 1 grudnia w celu pobudzenia ich do walki o wprowadzenie dnia roboczego od 7 do 6 z przerwą na obiad, skasowanie wiktu oraz odpoczynek w niedziele i święta.

Do numeru niniejszego dołączamy dodatek dwustronicowy dla towarzyszy z Zawiercia.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Student 2 rs. Wygrane w karty 2 rs. Białorusin 4.50 Wróblarze 3 rs. Wicek 2 rs. Rena 0,70 Biał. 1 rs. Ogrodnik 0,50 musowe 0.50 OO 2 rs. z Kielc 4,05 1 rs. Asmodeusz 0,80 0,70 Góra 0,60 Towarzysze z Zaw. 5,50 z Łomżyńskiego 2 rs. Jednostka 0,45 z pod gwiazdy 0,50 g 2,60 K Hiob 0,50 Żako 1 rs., d z Rakowa 4.40 r. nieznajomi 0,50 z parku 0,30 Z. Z. 0,30 Konwalia 1 rs., 2 rs. Świecznik 1 rs., 2 rs. Ksiądz 10 rs. Towarzysze z T. 200 rs., 200 rs. Jerzybroda 1,85 Grek 1,40 Ł 36,02 Żydzi i Katolicy 22,22 z wesela 6 rs. Nieznajomy 5 rs. Rudzki 2.20 Lilpop 0,45 23 grud. 98 r. 0,25 M. M. 1.50 BMK 1 rs. Słonista 0,50 życzi na bib. 2.70 na jednodniówkę 0,50 bibuła 2,70 wieczorek z pod deszczu 2,20 szewcy 2.15 Venus 8 rs. X Y 2 rs. M K 1,50 z żydowskiego wesela na bibułę 1,50 nieuświadomieni 6.50 pozłotnicy 3 rs. X X X 20 rs. z sądnego dnia 5.10 Loter. fant. 30 rs. Bednarz 1,10 Schasse 0.50 z mogiły 1,50 stary kolejarz 1,61 Bellamy 0,95 Towarzysze drukarze 3,05 i pół monopol 1,50 Warszawianka 1,30 czarne gołębie 1,20 Z. K. 0.45 wygrane w dyrdymałkę pod N. 18 2.91 LH 0,10 Różka 1,50 z wyroku 4,50 W. W. 10 rs. pozost. od sierp. 0.38 LBN 3 rs. towarzysz 1 rs. na strejku D. 0,50 na Światło Al. Wroński za list. i grud. 98 r. stycz., luty i marzec r. b. 10 f. szt. Al. Wroński za kwiec., maj, czerw., lip., sierp. i wrzes. 24 f. szt. od S. K. w Lond. 6 pen. W. S i k. w Lond. 6 pen. Wygrane w Lond. 5 sz. na Arbajtera H. Müntz 6 dol. 50 c. na Robotnika A. Biał. 3 złr. na Światło K. D. za buty 5 złr. Na ceratę W. Sik. w Lond. 1 f. szt. L. C. kąpiel 6 pen. R. G. 0,20 z pod młota 3,40 z parku 0,25 parafia Zyg. 0,30 Niemce 0,90 Kos 0,50 Z Niemiec 2 rs. na pożegnanie 7,75 b.b. 0,25 Józef 1 rs. z huty cyn. 2,55 Roland 1 rs. Rolka 1 rs., 1,10 Kmicic 5,60 7,30 K. J. 1 rs. Zielona 4,40 Nikodem 5,75 Krzemień 4,50 Szwarcownik 0,35 Mars 0,30 Dąb 0,50 A.X. 5 rs. Kuźnia 2,50 budowlany 0,93 buruk 3,05 Mar. 0,50 A.10 0,50 Z25 0.50 Z. J. j. 0.03 X. Y. 0,05 W. 0,04 A. J. 0,15 Kut. 0,65 ?! 0,02 X.Y.Z. 0,10 W. 0,20 N.K. 0,50 S. M. 0,10 Gołowąs 1 rs. As. 0,20 Wenera 1.30 Kaktus 0,35 Introligator 0.50 Sosna 1 rs. Biał. 1,80 rdł 2 rs. mew 1 rs. ks 5 rs. książe 1 rs. Jeż 1,50 Amatorzy 8 rs. Nędza 1,10 Bełdowski 0,90 Nr. 5 2,70 1 rs. Nieznajomy 0.85 Piotrkowianin 1 rs. z parku 0,25 od nieba 1,35 za Światło z Cz. 3,25 zbiór 9.25 Zamierzona agitacya 12,65 od matki 1 rs. Z. Z. 29,56 Nieznajomy 8 rs. Ze wsch. Syb. 5 rs.

Listy: Nr. 378 1,35 Nr. 376 4,55 Nr. 316 7,80 Nr. 336 3,70 Nr. 317 5,40 Nr. 337 2,85 Nr. 381 1,45 sfinx Nr. 380 3.80 Nr. 351 5,75 Nr. 408 9.49 Nr. 409 7,75 Z listy zagubionej 14,50 z listy zagubionej 22,99

Z kwitaryuszy: Nr. 195 0,50 Nr. 189 0.40

Pokwitowania na strejki i na więźniów pol. wobec braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Uwaga. W artykule «Kryzys tegoroczny» pozostały następujące ważne błędy drukarskie: w 10-ym wierszu od początku art. zamiast «ministeryuma» winno być «ministeryum», takiż błąd w 24 wierszu drugiej szpalty, i w 9 wierszu od dołu pierwszej szpalty zamiast «nim» powinno być «niej».

Obfitość materyału, dostarczonego nam do niniejszego numeru przez towarzyszy z Zawiercia, zniewoliła nas do zużytkowania go w osobnym dodatku, co znowu pozwoliło na szersze traktowanie spraw, obchodzących miejscowych robotników. Mamy nadzieję, że się w ten sposób przyczynimy do ożywienia ruchu w Zawierciu, gdzie dawno zachodzi potrzeba, by towarzysze wzięli się energicznie do naprawy tamecznych stosunków.

Redakcya „Robotnika"

Akcyjna fabryka (Ginzbergów).

Wyzysk i gnębienie robotników w naszej fabryce, zatrudniającej obecnie około 6 tys. ludzi i przynoszącej akcyonaryuszom rok rocznie olbrzymie zyski, przechodzi wszelkie możliwe granice. Pracujemy od 6-ej rano do 7-ej wieczorem z przerwą półtorej godziny na obiad, a zarabiamy — mężczyźni od 25 do 60 kop., kobiety od 20 do 50 kop., a rzemieślnicy od 60 do 1 rs. 40 kop. najwyżej. Za tak marne zarobki musimy pracować 11 i pół godzin w smrodzie i kurzu. Najgorzej niszczy zdrowie praca przy oczyszczaniu bawełny, na poddaszach oddziałów tkalni, przędzalni i szczególniej w odpadkowej. Dla tego też tak dużo robotnic i robotników choruje u nas na blednicę, na płuca, na oczy. Wiele to ludzi idzie z tych chorób do grobu, dla tego że naszym wyzyskiwaczom nie chce się urządzić porządnej wentylacyi! W tkalni «białej» zarobki wynoszą zaledwie od 2 do 3 rs. 50 kop. tygodniowo, a praca tak niszczy zdrowie, że po 20 latach każdy prawie kończy suchotami.

Podłe postępowanie naszych zwierzchników, począwszy od dyrektora Strzeszewskiego i jego pomocnika Rumowskiego, a skończywszy na pisarczyku Rzepkiewiczu, stają każdemu kością w gardle. Najohydniej obchodzą się u nas z robotnicami, którym majstrowie wymyślają brutalnymi wyrazami, obrażającymi godność kobiety. «Ty, polska świnio» jest w częstem użyciu. Największym grubianinem jest dyrygent tkalni Maksymilian Lewenstam (Koślawy), który w dodatku sieje między dziewczętami zarazę syfilityczną. Nie lepszym od niego jest majster ze szlichty Halkader. Łotr ten daje zarobić tylko takim robotnicom, które przychodzą do niego, i postępuje tak nie tylko z dziewczętami, ale i z mężatkami; aby się pozbyć starych robotników, daje ich do ciężkiej pracy, a przytem utrzymuje ten szubrawiec przyjacielskie stosunki z żandarmami. Rzemieślnikom zaś najbardziej dokucza inżynier Nikodem, zwany siwym Judaszem. Rzepkiewicz już za swe postępki otrzymał lanie, ale widocznie czeka na drugie lepsze, gdyż dotąd nie wiele się poprawił. Warto tym wszystkim pieskom fabrycznym, którzy nam ubliżają i wymyślają, dobrze żebra porachować!

Dyrekcya fabryki chciała nałożyć na nas jeszcze gorsze kajdany, zaprowadzając 4 zmiany na dobę po 6 godzin 2 partyami, tak by każdy robił 2 razy na dobę. Sprowadzono nawet umyślnie inspektora fabrycznego, ale jego namowy nic nie pomogły, i wszyscy oświadczyliśmy jednogłośnie, że się na to nie zgadzamy.

Na 3 zmiany z trzema partyami po 8 godzin zgodzilibyśmy się, gdyż w ten sposób zaoszczędzimy sobie dużo zdrowia, a zarobki mamy tak nędzne, że ich zmniejszyć nie mogą i muszą więcej zapłacić od sztuki, tak że zaraz lub w krótkim czasie zarabialibyśmy przy 8-godzinnym dniu roboczym tyle, co teraz.

Powstała w 94 roku tkalnia jedwabnicza przynosi Rajfenbergowi (zięć Ginzberga) olbrzymie zyski. Majster Szyc, niemiec, bardzo często wynajduje jakieś uszkodzenie towaru i kasuje premie, co jest gorsze od kary, gdyż ta premia wynosi od 3 do 8 kop. na arszynie. Największym brutalem w naszym oddziale jest zarządzający Hirszel, który tyle się zna na naszych wyrobach, co świnia na musztardzie, ale do pisania kar to on pierwszy, i kary pisze dwie, od 50 kop. do 1 rs. I temu kijem warto napędzić trochę rozumu do głowy.

Jak obchodzi się z chorymi fabryka, świadczy następujący fakt. Robotnikowi, pracującemu przy maszynie, zwanej szarpacz, zmiażdżyło palce. Zamiast natychmiastowej pomocy robotnik ten otrzymał następującą kartkę: «Robotnik *... przez własną nieostrożność podłożył palce pod maszynę». Nieborak ten musiał czekać kilka godzin w kantorze, nim mu dali kartkę do felczera, znajdującego się w szpitalu, oddalonym od fabryki o pół wiorsty. Kazano mu iść do szpitala pieszo, gdyż w fabryce nawet felczer nie dyżuruje.

Pomoc lekarska jest u nas bardzo kiepska: doktorzy i felczerzy obchodzą się z nami, jakby jacy majstrowie na sali; 2 młodych i niedoświadczonych doktorów obsługuje 6 tys. robotników i ich rodziny, a także urzędników fabryki i obcych pacyentów, nie może więc być mowy o porządnem leczeniu. Poczekalnia, apteka, wyrywanie zębów i opatrunki, spełniane przez felczerów, mieszczą się w jednym pokoju. Chorzy zwykle kilka godzin czekają swojej kolejki. Lekarstw drogich doktorzy nie zapisują z obawy, aby fabryka nie zbankrutowała. Szpital ciasny i brudny; służby brak, a ta, co jest, obchodzi się z chorymi brutalnie.

Tak wyglądają dobrodziejstwa panów Ginsbergów, którzy na naszej pracy dorobili się milionów!..

Z fabryki Sambor i Krawczyk.

W fabryce naszej, zatrudniającej przeszło 150 ludzi, pracują przeważnie chłopaki, którzy są wyzyskiwani w niemiłosierny sposób. Rzemieślników dobrych jest u nas bardzo mało, gdyż za psie pieniądze rzemieślnik robić nie będzie. Chłopaków biorą nasi wyzyskiwacze kontraktownie na 4 lata i w pierwszym roku płacą dziennie 15 kop., w drugim 25 kop., w trzecim 35 kop., a w czwartym 50 kop. Z robotą gonią ich nieraz letnią porą 12, 14, a czasem i więcej godzin. Czy to nie zbrodnia tak niszczyć zdrowie młodych chłopców? Ale za to zyski nasi panowie mają duże, to też nic dziwnego, że w przeciągu kilkunastu lat z małego warsztatu «dorobili się» fabryki, a wszystko to z ciężkiej pracy robotników.

Był u nas pewnego razu inspektor fabryczny, ale warsztatów nie oglądał, z robotnikami wcale nie rozmawiał. Zapytał tylko jednego chłopaka, czy ma książkę roboczą. Chłopak, nauczony przez właścicieli, odpowiedział, że książkę ma, ale w domu ją zostawił. Potem pan inspektor poszedł na dobry obiadek do fabrykanta. Tak postępuje opiekun robotników, nadany przez cara.

Z fabryki Erbe (odlewnia i zgrzeblarnia).

U nas pracuje niecała setka ludzi, którzy są tak samo wyzyskiwani, jak wogóle robotnicy w Zawierciu. Praca nadzwyczaj jest ciężka, tak że aż żal jest patrzeć na ludzi, powracających z roboty. W odlewni giserzy zarabiają tylko od 50 kop. do 1 rz., czasem kilka kop. więcej. Dużo w tem winy majstra giserskiego Wawrzeńczaka, skończonego łotra, który daje zarobić jako tako tylko swoim krewniakom. Wawrzeńczak postawił sobie już 2 domy z ludzkiej krzywdy. Pomocy lekarskiej nie mamy żadnej, fabryka nawet felczera nie utrzymuje.

Ogólne wiadomości z Zawiercia.

Imeretyńskij, objeżdżając w czerwcu niektóre miejscowości Królestwa, bawił też w Zawierciu kilka godzin. Na przyjęcie księcia nasi fabrykanci potrafili wydać tysiące rubli. Fabryka Akcyjna wydała 10 tys. rubli na obiad, którego zresztą satrapa nie jadł, bo obiadował w Hucie szklanej. A jak przymierająca głodem robotnica przyjdzie prosić o podwyższenie zarobku o kilka kopiejek, to zamiast podwyżki zwymyśla ją majster!

Satrapa podczas swego pobytu w Zawierciu zwiedzał fabryki i mieszkania robotnicze, ale tylko tam, gdzie było przygotowane naprzód i gdzie go jak cielaka poprowadzono, i dlatego też mógł się książe zachwycać dobrodziejstwami, jakie robią fabrykanci dla robotników. Ale po co ta cała komedya z odwiedzaniem mieszkań robotniczych? Czyż książe jest o tyle głupim, że myśli, iż my nie będziemy wołać o lepsze mieszkania i zmniejszenie komornego z tej racyi, że Imeretyńskij chwalił teraźniejsze mieszkania?!

* * *

Przy końcu września mieliśmy w Zawierciu 2 niewielkie strejki, zakończone zwycięstwem robotników: jeden w przędzalni akcyjnej fabryki, a drugi w tkalni Wajcyma.

W przędzalni powodem do wystąpienia robotników było podwyższenie kary od «pojedynki» z 3 kopiejek na 20 kop. Do ściągnięcia kar wyznaczyli 2 robotników, zaawansowanych nagle na untermajstrów, którzy gorliwie zaczęli pilnować kar. Wskutek tego nocna partya wystąpiła z żądaniem skasowania kar i podwyższenia płacy, grożąc strejkiem. Gdy zaś Rumowski odmówił, porzucili wszyscy pracę i zgromadzili się na podwórzu fabrycznem. Rumowski, widząc niezachwianą jedność pomiędzy robotnikami i bojąc się ogólnego strejku całej fabryki, ustąpił, podwyższając kopiejkę na sztuce, co wynosi 10 kop. dziennie, i zmniejszając kary z 20 kop. na 5 kop. od «pojedynki».

Robotnicy w tkalni Wajcyma, zatrudniającej około 70 ludzi, zarabiali od 3 do 5 rubli tygodniowo. Gdy zamierzali upomnieć o podwyższenie zarobków, obcięto im jeszcze płacę. Tego było zanadto, i wszyscy razem zastrejkowaliśmy. Strejk trwał tydzień od 25 września do 2 października i, pomimo teroru policyi, żandarmów i innych stupajek carskich, którzy kręcili się koło fabryczki Wajcyma i chcieli siłą zmuszać strejkujących do pracy, zakończył się zwycięstwem robotników, którzy uzyskali skrócenie pół godziny pracy w porze obiadowej i podwyższenie zarobków.

Niech te strejki będą pouczającym przykładem dla wszystkich robotników Zawiercia, gdyż wielki już czas, towarzysze, byśmy położyli tamę nadmiernemu wyzyskowi, jaki w Zawierciu panuje. Potrzeb mamy dużo: za mało zarabiamy, za długo pracujemy, robota odbywa się w zbyt szkodliwych dla naszego zdrowia warunkach. Trzeba, byśmy to wszystko zmienili na lepsze. Jedyną zaś ku temu drogą jest solidarne wystąpienie z żądaniami i poparcie żądań w razie odmowy strejkiem. Czyż gorsi jesteśmy od naszych towarzyszy z Warszawy i innych miast, gdzie robotnicy raz po raz wywalczają sobie ulgi i los swój poprawiają. Idźmy, towarzysze, za ich przykładem i nie pozwalajmy, by nas wyzyskiwano i traktowano, jak jakie bydlęta. Ludźmi jesteśmy, i po ludzku też żyć i działać nam trzeba!